



O Programie Rozwoju Polskiej Humanistyki

Wielce Szanowny Panie Prezesie,

zgodnie z Pana życzeniem, po zaznajomieniu się z projektami ustaw dotyczących sfery nauki, pozwalam sobie przekazać parę uwag dotyczących humanistyki. Zostały one przedyskutowane w gronie kolegów skupionych wokół tzw. Komitetu Obrony Nauki.

1. Nie ulega wątpliwości, że priorytetem dla sfery nauki jest zwiększenie nakładów finansowych na badania i na szkolnictwo wyższe. Nie wdając się w szczegółowe wyliczenia można tylko postulować wzrost środków przeznaczonych na ten cel do poziomu przynajmniej zbliżonego do postulatów zawartych w dokumentach programowych Unii Europejskiej.

2. Nie jest do przyjęcia milczące założenie projektów ustaw, że funkcją nauki jest jedynie wnoszenie praktycznego wkładu innowacji i wdrożeń do gospodarki. Nauki humanistyczne (także nauki społeczne) są częścią kultury, która kształtuje świadomość społeczną, polityczną, stanowi bazę ekspercką dla administracji państwowej, szczególnie w czasach przyspieszonych zmian zachodzących w świecie.

3. Nie jest słuszne założenie, że jedyną drogą finansowania nauki są pozyskiwane granty. Prowadzenie badań nad językiem polskim, gromadzenie zasobu danych o zabytkach, dziełach sztuki, wydawanie źródeł, monitoring postaw społeczeństwa – wszystkie te działania wymagają wzrostu nakładów na badania statutowe i niezbędne jest stałe finansowanie przynajmniej niektórych placówek. Co więcej – granty nie gwarantują możliwości zatrudniania młodej kadry naukowej, a narasta w różnych specjalnościach luka pokoleniowa.

4. Duże wątpliwości i wiele uwag krytycznych budzi Istniejący system dotyczący zatrudniania pracowników naukowych (wieloletowość na pewno nie sprzyja rozwojowi badań naukowych).

5. Wiele do życzenia pozostawia system finansowania placówek i szkół wyższych. Warto możliwie szybko raz jeszcze przeprowadzić ranking placówek naukowych, szkół wyższych (także niepublicznych) i w oparciu o recenzje nie tylko polskich ekspertów wprowadzić zróżnicowany system finansowania.

6. Nie wydaje się słuszne jednolite traktowanie wszystkich działów nauki. (Przykładowo – nigdy hetytologia nie będzie miała w Polsce tylu adeptów, co historia czy polonistyka, lecz jej uprawianie jest jak najbardziej uzasadnione).

7. Konieczne jest w drodze ustawowej zmienić model

finansowania studiów wyższych, odchodząc od systemu bezpłatnego korzystania z uczelni przez kandydatów pochodzących z zamożniejszych rodzin.

8. Niepokój budzi wreszcie nadmierne, jak się wydaje, podciąganie wszystkich dziedzin nauki pod jeden, wspólny, system organizacji i zarządzania. Wartością środowiska naukowego jest jego różnorodność i nadmierne jego dyscyplinowanie, kierowanie nim w sposób administracyjny, przynosi różnorodne negatywne skutki.

Proszę przyjąć, Panie Prezesie, najlepsze pozdrowienia wraz z życzeniami wszelakiej pomyślności w Nowym Roku.

HENRYK SAMSONOWICZ
Warszawa, 8 stycznia 2009

Wielce Szanowny i Drogi Panie Profesorze!

W odpowiedzi na list Pana Profesora na temat ewentualnego programu rozwoju humanistyki polskiej mogę niestety powiedzieć tylko, że jestem dość radykalnym sceptykiem w kwestii mocy sprawczej tego rodzaju opracowań w odniesieniu do nauki w ogóle, a już w szczególności w odniesieniu do humanistyki (doświadczenia „kongresów nauki polskiej”, w których bywało, że uczestniczyłem, raczej nie przeczą temu stanowisku). Tu prawie wszystko zależy od pojawienia się trafnych i płodnych pomysłów, od indywidualności twórczych, od ducha środowisk i dobrej w nich edukacji i emulacji – a na takie czynniki nie ma recepty. Dodam jeszcze, że dyscypliny humanistyczne są ogromnie zróżnicowane, problemy, przed jakimi stoją, są często wielce rozbieżne; *iunctim* może mieć charakter pobożnych ogólników. Ważną rzeczą jest pobudzanie poważnej krytyki naukowej, ale żadne globalne apele tu nie pomogą, kiedy nie ma spontanicznej woli w tym zakresie. Pozostaje sprawa finansowania pewnych szczególnych przedsięwzięć; to są już jednak właśnie sprawy indywidualne i praktyczne). Nie mam zresztą w tej sprawie doświadczenia.

Z głębokim ukłonem oraz z serdecznym koleżeńskim pozdrowieniem pozostaję,

Pański
ANDRZEJ BOGUSŁAWSKI
Warszawa, 5 stycznia 2009

In dubio pro vita

Powtarzam używaną ostatnio frazę, choć prasa informuje o faktach, które zdają się przeczyć powszechniejszemu istnieniu wątpliwości w kwestii medycznie wspomaganą prokreacji. Owe fakty – to tłok w klinikach wykonujących zabiegi zapłodnienia *in vitro*, wywołany obawami przed ustawą, która mogłaby ograniczyć ich dostępność oraz pojawienie się w Internecie ofert zapłodnienia naturalnego ze strony młodych mężczyzn, z jakich podobno korzystają bezpotomne małżeństwa i pary, których na zabieg lekarski nie stać. Pojawi się pewnie niedługo nazwa tej nowej usługi – cennik już jest – chyba że wcześniej ratyfikujemy Konwencję z Oviedo z 1997 r., gdzie wyraźnie zapisano zakaz komercjalizacji ciała ludzkiego i jego części.

Niezależnie od tego, jak bardzo pierwsza z tych wiadomości niepokoi, a druga budzi odrazę, pokazują one niedostatek refleksji u osób podejmujących tak ważną w życiu decyzję, jak posiadanie dziecka. Wydaje się, że posiadanie bywa tu często pragnieniem pierwszoplanowym, zaś dziecko upragnionym celem – bardziej niż podmiotem równym w godności, a stąd i w prawach, swoim rodzicom. Niedostatek ów ma źródło w braku wiedzy o podstawach antropologii i „rudymencach filozofii”, z jednej strony, a obecnych możliwościach medycyny z drugiej. Spotkania poświęcone tym zagadnieniom, w jakich uczestniczyłam, kończyły się ubolewaniem nad społeczną ignorancją i wzdychaniem nad rozmyciem w społecznej świadomości norm etycznych – nie definiowanych jako katolickie i niekoniecznie nawet chrześcijańskie.

Z dyskusji wokół *in vitro* wiemy już na pewno, że nie ma zgody, co do ontologicznego statusu zarodka ludzkiego. Szereg badaczy odmawia mu człowieczeństwa. Pacjentki szturmujące teraz kliniki, prawdopodobnie w większości odkładają na bok rozterki moralne. Kościół powiedział ostatnie słowo w instrukcji *Dignitas personae*, konstatując wyraźnie (to Kościół polski), że stanowienie prawa w pluralistycznym społeczeństwie nie do niego należy.

W powołanym przez Premiera RP zespole (początkowo nazywanym „zespołem Gowina”), o ile wiem, nikt nie kwestionował tego, że zarodek – przez jednych nazywany osobą albo człowiekiem, przez innych połączonymi komórkami, bez żadnych jeszcze atrybutów człowieczeństwa – jest życiem ludzkim i ma potencjał rozwoju. Po to powstaje w organizmie i po to lekarze tworzą go w probówce, żeby urodził się człowiek. Wobec tego oczywisty sens mają słowa: *in dubio pro vita*. W razie wątpliwości, na wszelki wypadek, potraktujmy to życie z należytym uszanowaniem. Trudno sobie wyobrazić zasadny protest przeciwko takiej interpretacji. Pojawia się jednak, i to w formie często gwałtownej, gdy opowiadający się za życiem bronią zarodków aktualnie „niczyich”, tych powstałych na zapas, dla powtórzenia zabiegu w razie niepowodzenia (a powodzenie wynosi najwyżej 40 %), osieroconych niejako *a priori* przez tych, co opowiedzieliby się za życiem w razie wątpliwości.

Odruchy obronne wobec wątpliwości moralnych u rodziców dotkniętych bezpłodnością są zrozumiałe i mogą być usprawiedliwione. Wiele lat staraliśmy się, za przewodnictwem Kościoła, odmienić społeczne nastawienie do dzietności, wielodzietności, do samotnych matek, obrócić obojętność wobec aborcji w dezaprobatę i uczynić ochronę życia od początku, jeśli nie obywatelską, to chrześcijańską powinnością. I w znacznej mierze te starania się udały, co jest tematem na osobną dyskusję.

Wartość rodzicielstwa, deklarowana także przez Państwo, starania o lepszą politykę prorodziną (niezależnie jak skuteczne), przyniosły także taki skutek, nie całkiem zamierzony, jak poczucie, że pragnieniom rodzicielskim nie należy stawiać żadnych warunków i że mogą być zaspokajane wszelkimi dostępnymi środkami. Skoro takim środkiem jest zapłodnienie pozaustrojowe, warto skupić wysiłki na medycznym doskonaleniu tej metody i socjalnym wsparciu, gdyż spośród życiowych wyborów posiadanie dziecka jest wyborem najszlachetniejszym. Przerysowuję, ale obserwując debatę widzę, jak przeważają w niej takie właśnie przeświadczenia, i jak przesłaniają to, co jest główną treścią konwencji, którą Polska podpisała i zamierza ratyfikować.

Główną jej treścią jest dobro człowieka i jego prawa, ze zrozumiałym w tym dokumencie zwróceniem uwagi na zagrożenia związane z postępem biologii i medycyny. Opór wobec *in vitro* jest dyktowany obawą przed zagrożeniem życia oraz godności, a także przed nieznanymi jeszcze i trudnymi do przewidzenia skutkami psychicznymi dla dzieci w ten sposób powołanych do życia. Ten ostatni argument brzmi blade, jako że każda nowa możliwość oddziaływania na organizm skutkuje tym, czego do końca wypróbować i sprawdzić się nie da. Tylko, że w przypadku tworzenia życia (mniejsza na chwilę, jak dalece naturalnie czy sztucznie) całą odpowiedzialność za jego przebieg ponosi nie Stwórca, lecz inny człowiek – pragnący dziecka kobieta i mężczyzna oraz lekarz.

W społecznej debacie bardzo oddaliły się inne kwestie zapisane w Konwencji o Prawach Człowieka i Biomedycynie, np. klonowanie. O ile klonowanie reprodukcyjne oceniamy jednoznacznie jako niedopuszczalne, o tyle terapeutyczne klonowanie tkanek i narządów jawi się jako nowa droga medycyny w zwalczaniu chorób degeneracyjnych. Tu także pojawiają się wątpliwości moralne, których rozważanie, a potem rozstrzygnięcie na poziomie legislacyjnym oraz ewentualne zastosowanie w praktyce medycznej wymagają przede wszystkim wiedzy. Nie tylko lekarz stosujący osiągnięcia biomedycyny, ale i pacjent korzystający z nich muszą zdawać sobie sprawę z etycznego wymiaru swoich decyzji.

Prawne rozwiązania – jak to zgodnie powtarzają wszystkie strony sporu – muszą odnosić się do społecznie uznawanej aksjologii i być może uda się je znaleźć wychodząc od zgody, co do początku życia, którą tu ułatwia cel całego trudu – powstania życia.

Dłuższego czasu potrzeba na edukację społeczną – wolną od ułatwień emocjonalnych, ale i od posługującej się emocjami demagogii; rzeczową i jak najdalej od polityki. Na początku trzeba dobitnie wyjaśnić, że argumenty polityczne, ale i światopoglądowe, nie mają tu do rzeczy; mogą tylko przesłaniać racje moralne i deformować wybory.

Na końcu, choć nie ostatnie, są sprawy finansowania wspomaganą prokreacji, obecne zarobki klinik, lekarzy, firm farmaceutycznych, spekulacje na ludzkim nieszczęściu i na ludzkiej niewiedzy. To także argumenty za ratyfikowaniem konwencji z Oviedo i zadanie dla tych, którzy ponoszą i tych, którzy biorą odpowiedzialność za stan umysłów.

MAGDALENA BAJER

Recepta na sukces

W tym krótkim tekście postanowiłem spojrzeć na te z moich doświadczeń, które mogą być przydatne dla młodych ludzi rozpoczynających swoją drogę naukową.

Publikuj w dobrych miejscach

Jeżeli myśli się poważnie o autentycznej karierze naukowej, należy publikować w najlepszych periodykach w swojej dyscyplinie. Nie wystarczy tu, by czasopismo miało jakikolwiek współczynnik oddziaływania (*impact factor*) – trzeba mierzyć w czołówkę. Są oczywiście wyjątki, dotyczące na przykład literatury polskiej, naszej historii lub geografii, gdzie musimy publikować również po polsku, w kraju. Rzecz prosta, robię też wyjątek dla *Przeglądu Telekomunikacyjnego* – w tym przypadku uważam za swój obowiązek informowanie inżynierów-praktyków o najnowszych trendach w technice, przy okazji starając się wprowadzać polską terminologię.

Nie daj się też zwieść formalnym systemom oceny. W ciągu kilkudziesięciu lat mojej pracy, systemy oceny parametrycznej, o ile takie były, zmieniały się wielokrotnie. Raz ważne były konferencje, innym razem książki, a jeszcze innym – artykuły w czasopismach. Warto zachować rozsądny dystans i publikować tam, gdzie należy z punktu widzenia długofalowej kariery naukowej, a nie tylko liczyć aktualne „punkciki”.

Uczestnicz tylko w istotnych konferencjach

Osobna sprawa to tzw. turystyka konferencyjna. Nie trudno zauważyć, że wielu pracowników polskiej nauki wybiera konferencje raczej pod kątem atrakcyjnej lokalizacji, niż ich naukowego poziomu. Staralem się robić inaczej. Dobra konferencja to okazja osobistego poznania światowej czołówki w danym obszarze, możliwość dyskusji na najbardziej aktualne tematy i szansa nawiązania cennych kontaktów naukowych. Zidentyfikowanie takich najważniejszych spotkań nie jest takie trudne – wystarczy sprawdzić, gdzie pojawiają się najlepsi i które materiały konferencyjne są najbardziej cytowane. Na konferencje byle jakie, po prostu szkoda czasu. Trzeba też pamiętać, że niekiedy bardzo wartościowe może być uczestnictwo w niewielkich, wąsko wyspecjalizowanych warsztatach, nawet jeżeli ich materiały nie są nigdzie publikowane. Nie do przecenienia jest też integracyjna wartość niektórych konferencji krajowych.

Dużo pracuj

Niestety uzyskiwanie znaczących wyników naukowych wymaga ogromnej pracy. Sam pomysł nie wystarczy. Trzeba rzetelnie przeprowadzić badania i dobrze je opisać, by ich wyniki mogły ukazać się w najlepszych periodykach, czy być prezentowane na czołowych konferencjach. Powinniśmy pamiętać, że konkurencja jest globalna. Chińscy naukowcy pracują po kilkanaście godzin na dobę, a zgłaszają swoje prace do tych samych czasopism, czy na te same konferencje, co my. Spora część moich udanych przedsięwzięć naukowych wynikała po prostu z większego wkładu pracy niż moich, niekiedy bardziej pomysłowych, kolegów. Nigdy nie pracowałem też na dwóch uczelniach jednocześnie – ograniczało to co prawda moje dochody, ale pozwalało skoncentrować się na podstawowych obowiązkach.

Pamiętaj o dydaktyce

Wbrew pozorom, kształcenie studentów nie musi oznaczać konkurencji dla naszego czasu poświęconego badaniom naukowym. Przygotowywanie i prowadzenie zajęć dydaktycznych pozwala lepiej zrozumieć niektóre podstawowe problemy. Studenci, a szczególnie dyplomanci,

bywają też źródłem inspiracji. Dużo prawdy jest w znanym stwierdzeniu: „chcesz się czegoś nauczyć – napisz o tym książkę”. Nieźle sprawdziło się to w przypadku mojego, mającego kilka wydań, podręcznika *Wstęp do telekomunikacji*.



Andrzej Jajszczyk:
– *Uzyskiwanie znaczących wyników naukowych wymaga ogromnej pracy. Sam pomysł nie wystarczy.*

fol. Piotr Guzik

Dbaj o związki z praktyką

W naukach technicznych, medycynie, ekonomii i wielu innych dziedzinach związki z praktyką są absolutnie niezbędne. Większość moich najlepszych pomysłów rodziło się w odpowiedzi na konkretne potrzeby gospodarki i owocowało, poza publikacjami naukowymi, także kilkunastoma patentami uzyskanymi nie tylko w Polsce, ale i w innych krajach Europy i w Stanach Zjednoczonych. Nawet moje mocno zmatematyzowane prace, w których rozwiązywałem bardzo teoretyczne i podstawowe problemy pół komutacyjnych, były inspirowane potrzebami praktyki inżynierskiej.

Bądź mobilny

Pracuję już na mojej czwartej uczelni w Polsce, a kilka lat spędziłem na uczelniach w Australii, Kanadzie i Francji. Te doświadczenia były nieocenione. Studia i cała kariera w jednym miejscu grożą popadnięciem w rutynę i utrudniają zyczenie szerszego oddechu. Oczywiście czasem wystarczy staż podoktorski w dobrej uczelni za granicą, uzupełniony późniejszymi, krótszymi wyjazdami badawczymi.

Powyższe wskazówki wynikają z moich doświadczeń i oczywiście nie wyczerpują całości problemu, ale myślę, że warto się nad nimi zastanowić przy planowaniu swojej kariery naukowej.

ANDRZEJ JAJSZCZYK

Prof. Andrzej Jajszczyk pracuje w Katedrze Telekomunikacji Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. W 2008 roku otrzymał *Nagrodę Fundacji na rzecz Nauki Polskiej* w obszarze nauk technicznych za badania w zakresie teorii węzłów szybkich sieci telekomunikacyjnych, stanowiących podstawę budowy Internetu nowej generacji. Więcej informacji na stronie:
<http://www.kt.agh.edu.pl/pl/people/jajszczyk.html>

zaPAU

O blogu „Świat: Jak To Działa?”

Jesteśmy zgranym, pięcioosobowym zespołem fizyków z Uniwersytetu Jagiellońskiego pod kierownictwem Anny Ochab-Marcinek. Pisujemy na różne tematy, poczynając od najnowszych odkryć z nauk ścisłych, a kończąc na filozofii nauki i dydaktyce. Nasz blog znajduje się pod adresem:

<http://swiat-jaktodziala.blog.onet.pl/>

i działa pod patronatem *Tygodnika Powszechnego*.

Wśród nas jest jedna osoba z habilitacją, trzech młodych doktorów i doktorant. Każdy prowadzi badania w innej dziedzinie i każdy pisze o tym, co go najbardziej interesuje. I tak Michał Heller najczęściej próbuje wyjaśnić czytelnikom arkana teorii strun, zaś „konikiem” Tomasza Romańczukiewicza jest Kosmos i badania Kosmosu. Anna Ochab-Marcinek pokazuje, jak fascynujące jest pogranicze fizyki i biologii, a specjalnością Dagmary Sokołowskiej jest wyjaśnianie pozornie oczywistych zjawisk, z którymi spotykamy się na co dzień. Pasją Pawła Góry są natomiast zagadnienia z pogranicza nauk przyrodniczych i filozofii.

Format blogu sprzyja podejmowaniu aktualnych tematów – jeszcze tego samego dnia zamieściliśmy fotoreportaż z inauguracji Wielkiego Zderzacza Hadronów (LHC), a potem wpis o przyznaniu Nagrody Nobla z fizyki za rok 2008. Najciekawsze notki są rozwijane w formie dłuższych artykułów, które publikujemy w dziale „Cywilizacja”

w *Tygodniku Powszechnym*. Nie interesuje nas pisanie o (pseudo-) naukowych sensacjach. Staramy się starannie dobierać tematy wpisów, zaś renomą Uniwersytetu Jagiellońskiego gwarantuje wysoki poziom merytoryczny. Nasz dotychczasowy wysiłek został doceniony w konkursie Polskiej Agencji Prasowej na popularyzatora roku, w którym blog *Świat: Jak To Działa?* zdobył wyróżnienie.

Skład osobowy naszego zespołu:

- dr **Anna Ochab-Marcinek** (pomysłodawca i szef blogu)
- dr hab. **Paweł Góra** (w życiu zajmuję się fizyką statystyczną, zaś na blogu lubi oddawać się filozofowaniu; nasz głos rozsądku i zdeklarowany przeciwnik teorii strun)
- dr **Tomasz Romańczukiewicz** (oprócz teorii pola pasjonuje się astronomią)
- dr **Dagmara Sokołowska** (dydaktyk, chwilowo autorka w stanie spoczynku)
- mgr **Michał Heller** (cząstki, LHC i sprawy bardziej teoretyczne; na co dzień lubi zajmować się teorią strun i podróżować)

ANNA OCHAB-MARCINEK
Zakład Fizyki Statystycznej, Instytut Fizyki,
Uniwersytet Jagielloński
<http://th-www.if.uj.edu.pl/zfs/ochab/>

Z teki Sebastiana Kudasa



Zasłyszane

Profesor Jerzy Janik wspomina:

Podczas mego pobytu w Norwegii w 1957 roku otrzymałem od profesora Henryka Niewodniczańskiego list. Pisał:

Drogi Kolego, tej nocy miałem sen. Śniło mi się, że wchodząc do Instytutu napotkałem na straszny bałagan i chaos. Poprzewracane meble itp. A gdy wszedłem do Waszej, Kolego, pracowni, zobaczyłem Waszych współpracowników zdyscyplinowanych i montujących pilnie elementy aparatury.

BARDZO WAM KOLEGO DZIĘKUJĘ i życzę powodzenia w pracy w Norwegii.

PAUza Akademicka - Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego. Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Stanisław Rodziński, Adam Strzałkowski, Andrzej Szczekliki, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Jerzy Wyrozumski, Franciszek Ziejka. Redakcja: Marian Nowy - redaktor naczelny (marian.nowy@gmail.com), Andrzej Kobos - z-ca red. naczelnego (andrew.kobos@gmail.com), Agnieszka Chudecka - fotokład, Jarosław Brzoskowski - konsultacja, Anna Michalewicz - dyrektor administracyjny.

Adres dla korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17, www.pauza.krakow.pl, pauza@pau.krakow.pl. Oczekujemy na artykuły do 4 500 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów i korespondencji oraz zaopatrywania ich własnymi tytułami. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.